Rok XI. Lwów 26 lutego 1889. **Nr. 4.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.

Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:
w **Austryi:** rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi:** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ja należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

Najdawniejsi Biskupi przemyscy o. łać. do r. 1375.

Gdy w pierwszych dziesiątkach XIII-go stulecia obrządek łać. pomiędzy ludnością na Rusi czerwonej znacznie się rozszerzył, Arcybiskup gnieźnieński wystósował prośbę do Stolicy ap., ażeby dla Łacinników w tych stronach zamieszkałych, wyznaczyła Biskupa, któryby pomiędzy Duchowieństwem i wiernymi zaprowadził karność i czystość obyczajów, a oraz wiarę św. w tym obrządku dalej krzewił. Relacya Arcybiskupa o religijnych stosunkach katolików na Rusi, musiała przykre sprawić wrażenie na ówczesnym papieżu Gregorzu IX, skoro się z niej dowiedział, że Duchowni łać. z rozmaitych stron na Ruś przybywający, nie zawsze odpowiadali wysokiemu swemu posłannictwu, a niektórzy z nich ku zgorszeniu wiernych spełniali obowiązki kapłańskie i tak dalece się zapominali, iż życie Łacinników mogło odstręczać lud ruski od przyjęcia św. wiary w tym obrządku. Dla tego św. Papież, chcąc się bliżej poinformować o stosunkach na Rusi, pismem datowanem w Iteramnie z 13 maja 1232 r. polecił prowincyałowi OO. Dominikanów w Polsce i towarzyszom jego: Jakóbowi i Domasławowi zbadać dokładnie położenie katolików w ziemiach ruskich, a oraz dać swą opinią, czyby nie było poradnem, ustanowić dla tych krajów osobnego biskupstwa. (Akta grodzkie i ziemskie, Lwów 1878, tom VII str. 1). Dlaczego Stolica apost. nie oparła się wprost na relacyi Arcybiskupa gniezn. i stosownie do niej, nie zarządziła co należało dla uregulowania anormalnych stosunków katolików na Rusi, ale przed stanowczą decyzyą udała się jeszcze o informacyą do OO. Dominikanów, tem tłumaczyć trzeba, iż Dominikanie jako misyonarze, działali tu wiele na korzyść katolicyzmu z ramienia Stolicy apost., a będąc na miejscu, znali stosunki z własnego doświadczenia i najlepiej mogli osądzić, co dla tych ziem byłoby najodpowiedniejszem. Wątpić nie można, że OO. Dominikanie odpowiedzieli na powyższy list papieski, ponieważ szacunek i posłuszeństwo dla najwyższej Władzy kościelnej, równie jak gorliwość dla wiary, w czem OO Dominika nie wysoko się odznaczali, nie pozwoliły im pisma papieskiego zbywać milczeniem. Jaką jednak była ich odpowiedź, dla braku źródeł stanowczo twierdzić nie można. Wolno tylko się domyślać, że synowie św. Dominika w swej relacyi do Rzymu, proponowali założenie biskupstwa dla tych obszernych ziem ruskich, albowiem tym sposobem dało się jeszcze najprędzej usunąć to złe, o którem Papież wspominał, i sprawę rozszerzenia ś. wiary na dobre popierać. Domysł ten jest tem więcej usprawiedliwionym, ile że pewną jest rzeczą, iż w tym czasie Gierard, opat OO. Cystersów w Opatowie, figuruje jako pierwszy biskup Rusinów, rozumie się do obrządk. łać należących. O nim bowiem wspomina wyraźnie współczesna tym czasom kronika Bogufała i Godysława Paska, nazywając go „pierwszym biskupem Rusinów“. (Bielowski: „Monumenta Poloniae historica“ Lwów 1872, tom II, str. 573). Podobnie wyraża się także Długosz pod r. 1254. (Historiae polonicae libri XII Francofortі 1711, tom I, pag. 735) Dotacya tego biskupa składała się z dóbr klasztoru opatowskiego, co tem więcej nas przekonywuje, iż był ustanowiony z ramienia Stolicy ap., albowiem według ustawodawstwa kościel. mogła jedynie Stolica ap. rozporządzać tego rodzaju dobrami. Również późniejsze postępowanie Henryka Brodatego, pana na Szląsku, względem Gierarda, utwierdza nas w tem przekonaniu, że sam Papież ustanowił Gierarda biskupem i dla niego z dóbr klaszt. utrzymanie wyznaczył.

Był tedy Gierard pierwszym biskupem i dla ziemi przemyskiej. O jego szczegółowej działalności w tych stronach, nic pewnego powiedzieć nie umiemy Można sobie tylko wyobrazić, że pracę miał wielce utrudnioną i na każdym kroku napotykał rozliczne przeszkody, które owoc jego zabiegów i starań o dobra owieczek udaremniały. Nieustanne walki we familii Romanowiczów; brak sympatyi i poparcia u Henryka Brodatego, który około r. 1237 może dla tego zabrał dobra klasztoru opatowsk., stanowiące dotacyą biskupią, a przydzielił samowolnie do biskupstwa lubuskiego, iż Gierard bez jego współudziału dygnitarzem został; napad Tatarów i zamieszki stąd powstałe; brak karności w zbiegłem tu duchowieństwie, coś podobnego jak dziś gdzie niegdzie w Ameryce, wszystko to miał nasz biskup w swej rozległej dyecezyi, co mu sprawowanie urzędu jedynie utrudniać mogło (Obrazki historyczne z najdawniejszych dziejów Przemyśla przez dra Anatola Lewickiego, Przemyśl 1881, str. 67 i 147. Bielowski, wyż. cyt. tom II, str. 556. Długosz l. c. an. 1237). Prawdopodobnie dla tych rozlicznych przyczyn, usunął się w stronę Kijowa i i stąd Niesiecki kładzie go między biskupami kijowsk. (Korona polska, str. 67). Według świadectwa kroniki Bogufała i

Godysława Paska w r. 1254 brał udział w uroczystości wystawienia ciała ś. Stanisława w Krakowie, i na tej wzmiance ginie o nim ślad w naszej historyi.

Zdaje się, że tuż po śmierci Gierarda, biskupi lubuscy czynili kroki u Stolicy ap., ażeby zagwarantować sobie prawnie jurysdykcyą nad krajami ruskimi, a tem samem zapewnić i dotacyą zmarłego biskupa ruskiego. Już bowiem w r. 1257 Aleksander pp. IV, przyznał im wyraźnie prawa biskupie na Rusi (Theiner, Monumenta Poloniae et Lituaniae, Romae 1860, tom I. pag. 73). Od tego czasu prawie przez cały wiek Ruś Czerwona nie ma swych biskupów łać., lecz takowych zastępują jej lubuscy. Zastępstwo to, jak każdy łatwo dostrzeże, nie przynosiło wcale pożytku wiernym w tych stronach. Odległość bowiem Lubusza od Rusi nie dozwalała biskupom wypełniać należycie obowiązków, a ztąd i dawne złe coraz więcej się tu wzmagało. Wprawdzie nie brakowało w tych stronach gorliwych zakonników - misyonarzy św. Dominika i św. Franciszka, ale gdzie chodzi o przywrócenie karności i jej utrzymanie, tam potrzebną jest powaga i władza biskupia na miejscu, tam zwykły ubogi i pokorny zakonnik nie wystarczy. Cnota i przykład dobrego zakonnika działają bardzo wiele na ludzi dobrej woli, naprawa rozprężenia w obyczajach, zwłaszcza u duchownych, potrzebuje czegoś więcej. Dla tego też, aby jako tako zaradzić mnożącym się niedogodnościom, zaczęto wyznaczać biskupów tytularnych z pomiędzy gorliwych zakonników, obznajomionych z miejscowemi stosunkami. Owe nominacye przez późniejszych historyków rozmaicie tłumaczone, wielce utrudniły wyświecenie początkowych dziejów biskupstw na Rusi. W naszych czasach nazywają powszechnie wszystkich biskupów z tego okresu do r. 1375 Biskupami tytularnymi, czyli jak się wyraża prawo kan. „in partibus infidelium“. Lecz czy wszystkim biskupom wówczas mianowanym ta nazwa słusznie się należy? Niektórzy z nich mieli od połowy XIV wieku tytuł biskupów z oznaczoną siedzibą. Mieli nominacye od Stolicy ap. Mieli zakres dyecezyi w podobnych granicach, jakie były w tych miejscowościach dla Biskupstw obr. wschodniego. Mieli lud wierny, osiadły z dawna już to przez kolonizacye lub wędrówki Niemców i Polaków z końcem XII-go stulecia i następnych, jużto w skutek styczności, którą miała ta ziemia dawniej z królami polskimi, a jeszcze więcej od czasów Kazimierza W. Mieli utrzymanie de mensa communi z zakonnikami, podobnie jak w pierwotnych czasach biskupi, lub też dobrowolne daniny tak zw. dziesięciny składały się na ich utrzymanie. Zdaje się, że brakuje im tylko tytułu erekcyi na stolice biskupów-ordynaryuszów. Czy tych erekcyj brakuje wszystkim zupełnie? Bulla papieska z 13 lut. 1375 uważa kościoły łać. w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie jako od dawna katedralne, a ową decyzyą wydała Stolica apost. na podstawie informacyi komisyi, ku temu celowi specyalnie wysadzonej. Tak bowiem czytamy w tej bulli: „....Quod Haliciensis, Premisliensis, Lodomiriensis et Chelmensis Ecclesiae, quae in illis partibus consistebant, prout consistunt, cathedrales erant et ante acquisitionem hujusmodi per schismaticos et haereticos Antistites detinebantur, quodque aliqui praedecessores Nostri Romani Pontifices ipsis Ecclesiis de personis catholicis providerant, praeficiendo eos illis in episcopos et pastores“. A nieco niżej w tejże samej bulli czytamy: „Nos venerabilibus fratribus Nostris Joanni Archieppo Gnesnensi, et Floriano Cracoviensi ac Dobeslao Plocensi Eppis Nostris dedimus litteris in mandatis, ut se an- videlicet dictae ecclesiae cathedrales aut tantum parochiales existerent, diligentius informarent et Nobis per suas litteras scribere non retardarent.... Nobis per suas litteras se per informationem hujusmodi reperisse, quod praenominatae ecclesiae cathedrales existebant“ (Theiner, l. c. tom 1, pag. 714). Kiedy te kościoły były na katedralne erygowane, bulla nie wspomina, a i z innych źródeł, przynajmniej jak dotąd, dowiedzieć się nie można. Lecz skoro mówi Papież, że komisya na podstawie ścisłych badań, uznała te kościoły katedralnymi, i sam dodaje, że niektórzy z Jego poprzedników mianowali na te katedry *Biskupów i Pasterzy* i wreszcie sam na to zdanie, że owe kościoły były i są katedralnymi, się godzi, toć widocznie musiały być wówczas źródła, które tak, a nie inaczej sądzić nakazały. Może po temu były pisma, może tradycya się utrzymywała o uczynionej erekcyi, której dokument zaginął. Niektórzy mniemają, że opinia, panująca wówczas w Kościele, według której, biskupstwa schizmatyckie były właściwie katolickiemi, przez schizmatyków nie prawnie zabranemi, uzupełniała tytuł erekcyi. Ustanowiono bowiem biskupów łać. na Rusi zwykle w tych jedynie miejscach, w których przedtem biskupi wschodniego obrz. już istnieli. Skąd też biskupi lubuscy, posługując się ową opinią, utrzymywali, że w tych miejscowościach nie chodzi o erekcyą nowego biskupstwa, którąby jedynie Kuryi rzymskiej przysługiwała, ale tylko o obsadzenie opróżnionej katedry, i dla tego nominowali czasami ze swej strony biskupów, jakby swych sufraganów, i to ze względu na wyjątkowe stosunki Rusi. (Lewicki, w. c. str. 111). Mógł tu być stósowany ten rodzaj praktyki, w Kościele czasem używany, lecz żadne źródła do wydania takiego sądu w tym wypadku nas nie upoważniają. To pewna, że biskupi lubuscy czasami mianowali ze swej strony biskupów dla tych miejscowości, lecz owe nominacye, że tak powiemy, lubuskie, przynajmniej nie zawsze uznawała Stolica ap., co dało powód do ustanawiania biskupów przez samych Papieży. Tym sposobem otrzymał Kijów biskupa łać. w osobie Henryka Dominikanina w r. 1321 (Teiner, l. c. tom. I, pag. 162). Przemyśl zaś nieco dłużej na niego poczekał.

Pierwszym biskupem łać. przemyskim był Iwan. Samo jego imię wskazuje, że z rodu był Rusinem, skoro nawet tekst łaciński w bulli papieskiej, jego dosłowną nazwę ruską zachowuje. Nominacya jego najprawdopodobniej wyszła pierwotnie od biskupa lubuskiego, a później uzyskała aprobatę Stolicy apost. Tak przynajmniej wolno nam wnioskować z listu Innocentego VI.

(D. c. nast.)

Ks. Jakób Federkiewicz.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC LXIX.

na 40-godzinne nabożeństwo.

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił. O Panie, jam sługa Twój, Tobie ofiaruję ofiarę chwały.
(Ps. 115 w. 12 i 16).

Kto tylko zastanowił się nad przen. Sakramentem, kto zagłębił się nieco w tę tajemnicę i miłości i dobroci bożej — i odczuł całą jej wielkość i zdumiał się nad ogromem tych łask i dobrodziejstw... ten woła sam do siebie: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?* Jakże się odwdzięczę...? Co mu dam za te łaski, a szczególnie za ten dar nieskończony, że mi daje samego siebie? N. B.! Może i wy kiedyś podobne stawialiście sobie pytania, może po Komunii św., może podczas nauki, głoszonej na cześć tego Sakramentu, może nawet dzisiaj. W każdym razie pytanie to ważne i godne zastanowienia. Już to naturalne, wrodzone uczucie wdzięczności i wzajemności prze nas do tego, abyśmy za miłość odpłacali miłością, za podarunek podarunkiem. Nie raz w kłopotliwem jesteśmy położeniu, kiedy nie umiemy lub nie możemy znaleźć podarunku, któryby wartością wyrównał temu, jakiśmy sami otrzymali. Lecz jeżeli tak trudno przychodzi nam odwzajemnić się ludziom, to jakże odwzajemnimy się Bogu za ten dar nie

oceniony? Gdzież znajdziemy przedmiot, któryby mu wartością wyrównał, lub przynajmniej godnie świadczył o naszej wdzięczności? I kiedyż stósowniejszą znajdziemy porę do zastanowienia się nad tem pytaniem, jeżeli nie w obecnej chwili, kiedy ten dar nieoceniony, tu przed oczyma naszemi? .. *Cóż więc oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?* Psalmista na to samo pytanie tak między innemi odpowiada: *O Panie, jam sługa Twój, Tobie ofiaruję ofiarę chwały.* I jakaż to ofiarę, woła ś. Augustyn, czy krwawą, czy kadzidło, czy całopalenie? Nie! Siebie samego powinien człowiek ofiarować, siebie samego oddać P. Bogu! Ale, czyż to będzie godna ofiara? Jeżeli P. Bóg daje nam siebie w przen. Sakramencie, to słusznie żąda, abyśmy Mu i my się ofiarowali zupełnie, nic sobie nie zachowując. Ale czy mamy prawo rozporządzać własną osobą? Tak jest, bo dał nam wolną wolę, abyśmy dobrowolnie oddali Mu to, co Mu się słusznie należy. Inaczej to nasze oddanie się Bogu nie byłoby ofiarą, nie zasługiwałoby na nagrodę. Dla tego to P. Bóg żąda, abyśmy mu sami siebie dobrowolnie oddali, dla tego woła: *Synu daj mi serce twoje* (Przyp. 23. 26), chociaż do tego serca on jeden ma prawo, bo ono jest Jego własnością, podobnie jak i osoba nasza. Czyż mu odmówimy tej ofiary? Lecz mało kto rozumie dobrze tę ofiarę, to oddanie się Bogu. Ofiara samego siebie to nie praca jednej chwili, to praca całego życia, to ostateczny cel nasz i zadanie nasze. To będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

I. **Oczyszczenie siebie z grzechów.**

W świątyni Salamona, w przedsionku, dla kapłanów przeznaczonym, stało morze miedziane. Był to ogromny kocioł, spoczywający na 12 wołach miedzianych, mieszczący w sobie 3000 wiader wody. Tutaj obmywali się kapłani. Po obu zaś stronach kościoła stało po 5 kotłów z wodą ku obmywaniu mięsa ze zwierząt ofiarnych. I gdzie tylko w Starym Zakonie widzimy ofiarę, tam zawsze poprzedza ją obmywanie, oczyszczanie. Czystym musiał być naród, czystą świątynia, czystym ołtarz ofiarny, czystym kapłan, czystą ofiara, bo wszystkowidzące oko najś. Boga nie ścierpi nic nieczystego. Oto N. B. początek tej ofiary, jaką złożyć Bogu mamy. Zanim tedy sami siebie ofiarujemy Bogu, musimy przedewszystkiem oczyścić się ze wszystkiego, co nas w oczach Boga czyni godnymi odrzucenia i wzgardy, to znaczy z miłości ku Bogu mamy mu poświęcić to wszystko, czego bez grzechu i obrazy Boga posiadać nie możemy. Oczyszczenie takie domaga się od nas wielu i ciężkich ofiar, ale na to koniecznie zdobyć się musimy, bo inaczej P. Bóg nie przyjmie od nas żadnej ofiary. Tu nie ma żadnej wymówki. Musimy się wyrzec albo Boga albo grzechu. Albowiem, jak mówi św. Paweł: *cóż za towarzystwo sprawiedliwości z nieprawością?* albo *co za spółeczność światłości z ciemnością.* Albo co *za zgoda Chrystusowi z Belialem*, albo *co za uczestnictwo wiernemu z niewiernym.* A co *za zgoda Kościołowi Bożemu z bałwanami.* Albowiem *wy jesteście Kościołem Boga żywego*, jako mówi Bóg, *iż będę mieszkał i przechadzał się w nich i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim. Przeto wynijdźcie z pośrodku ich i oddzielcie się*, mówi Pan, *a nieczystego się nie dotykajcie: a ja was przyjmę. I będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki, mówi Pan wszechmogący.* (II. Kor. r. VI. 14—18).

Tak więc Br. N. Pan Bóg nie przyjmie ofiary nieczystej. Jeżeli tedy chcesz się ofiarować Bogu, zobacz pierwej, czy czystym jesteś, czy czystą dusza twoja.... Jeżeli nie, to oczyść ją, a dopiero wtenczas będziesz mógł powiedzieć: *O Panie Tobie składam ofiarę* —i przyjmie ją Pan. Ofiarować masz się cały ze wszystkiemi władzami. A więc i one muszą być czyste. A w twoim rozumie może panuje niewiara, a twoja pamięć, wyobraźnia może... Przypomnij sobie, o czem myślisz w wolnej chwili... A serce twoje czy czyste?... Niestety... I jakże w takim stanie chcesz się ofiarować Bogu, czy myślisz, że cię przyjmie. Widok twój sprawia mu odrazę i obrzydzenie, w takim stanie nie możesz być ofiarą jemu miłą. *Co za zgoda Chrystusa z Belialem?* ale jeszcze nie dosyć na tem.

Apostoł mówi: *oddzielcie się, a nieczystego się nie dotykajcie...* a ty może posiadasz cudzą własność,... może prowadzisz rzemiosło niegodziwe,... może szukasz towarzystwa ludzi, którzy ci wydzierają to, co masz najdroższego, t.j. wstyd i wiarę..., może odwiedzasz miejsca, gdziebyś się wstydził pójść za dnia... ale N. M. nie mogę tutaj wszystkiego wyliczyć. Słowem, niech to będzie rzecz wielka czy mała, jeżeli tylko bez grzechu zatrzymać i używać jej nie możesz, musisz ją porzucić i ofiarować,... chociażby ci była tak drogą jak oko, bo napisano: *Jeżeli oko twoje gorszy cię... jeżeli ręka lub noga gorszy...* (Mat. V. 29), a na innem miejscu: *kto miłuje ojca lub matkę, syna lub córkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien* (Mat X. 37). Chociażby ta strata była tak ciężką, jak utrata życia, to gdzie idzie o grzech i przed nią cofnąć się nie można, bo powiedział Zbawiciel: *kto nie ma w nienawiści zdrowia swego, nie może być uczniem moim.* (Łuk. 14. 26). Już tu na ziemi musi się odłączyć, co tam na wieki rozdzielonem będzie, i na tem polega właśnie ta nasza ofiara oczyszczenia, bez której nikt Boga posiadać nie może. Dopiero wtenczas możemy powiedzieć: *Panie, ofiaruję Ci ofiarę chwały*, a usłyszymy od Boga te słowa: *ja was przyjmę i będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki.*

II. **Poświęcenie siebie.** To oczyszczenie, to dopiero początek ofiary. Ofiarę samą poprzedzało w Starym Zakonie poświęcenie. Poświęcano miejsce, gdzie stał ołtarz, poświęcano sam ołtarz, a wreszcie ofiarę samą odłączano i przez stosowne obrzędy, jak wkładanie rąk i modlitwy poświęcano, aby służyła ku wyłącznej czci P. Boga, — bo nic niepoświęconego nie powinno się zbliżać do Boga, który jest samą świętością, jak mowi Pismo ś.: *Którzy się boją Pana, przygotują serca swe, a przed oczyma jego poświęcą duszę swoją.* (Eklk. P. II. 19) Zanim się tedy Bogu ofiarujesz, powinieneś się uświęcić wszystkie swoje władze, a więc rozum przez wiarę żywą, aby wszystko sądził i oceniał ze stanowiska wiary; uświęcić usta, aby służyły ku chwale bożej; uświęcić wolę, przez poddanie jej przykazaniom Boga, uświęcić wszystkie czynności swego powołania i obowiązki stanu. Tak bowiem pisze św. Paweł do ucznia swego Tytusa (II. 1—5): „*A ty mów, co przystoi zdrowej nauce. Starcy, aby byli trzeźwi, wstydliwi, roztropni, zdrowi w wierze, w miłości, w cierpliwości. Także stare niewiasty, w ubiorze świętym, aby nie były potwarliwe, nie opiłe, na dobre uczące, aby młode panie ćwiczyły w roztropności, żeby męże i dziatki swoje miłowały, roztropne były, czyste, trzeźwe, domu pilne, dobrotliwe, mężom swym poddane, aby słowo Boże nie było bluźnione.* Św. Paweł mówi tu o sumiennem spełnianiu i uświęceniu obowiązków swego stanu. Jestto rzeczą bardzo ważną dla t. zw. dusz pobożnych. Wiele z nich nie wie właściwie na czem polega prawdziwa pobożność, prawdziwa świętość. Są nieznużone w przystępowaniu do Sakram. śś., w modlitwie i słuchaniu słowa Bożego i dobrze czynią, bo to jest pokarmem duszy, jej siłą, jej zdrowiem, jej życiem, ale w wypełnieniu obowiązków nie są tak sumienne, a z tego korzystają ludzie złośliwi i błędy i usterki ich kładą na karb prawdziwej świętości Kościoła, a nawet ewangelii Jezusa Chrystusa i bluźnią, jakoby

świętość prawdziwa była przyczyną do podobnych nadużyć. Są dzieci, które chcą uchodzić za pobożne, ale nie okazują rodzicom należnej miłości... albo te służące, ... lub te matki, żony, gospodynie, co całe oddane pobożnym praktyką, że swoimi poddanymi obchodzą się okrutnie... Inne nie dbają o dobre wychowanie dzieci. A ileż to rozmaitych rzeczy umie świat opowiadać o tych pobożnych gospodyniach domu.... Ci wszyscy myślą, że się już ofiarowali Panu Bogu, a oni się jeszcze należycie nie oczyścili, a więc i ofiary ich P. Bóg nie przyjmie. Jeżeliby tacy byli między wami, do tych odzywam się razem z Chrystusem: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi* — ale światłość prawdziwej pobożności i cnoty i to nie tylko w kościele, ale i w domu, na ulicy nawet, podczas wizyt i zabaw *aby widzieli wasze uczynki dobre.. chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.* (Mat. V. 16) Złóżcie przedewszystkiem pierwej tę ofiarę poświęcenia, to jest uświęćcie się prawdziwie, a dopiero wtenczas możecie powiedzieć: *O Panie, Tobie ofiaruję ofiarę chwały.*

II. **Zjednoczenie się z Bogiem przez miłość.** Bogu dzięki nie brakowało nigdy i nie brakuje w Kościele katol. dusz czystych i prawdziwie pobożnych i świętych, które się długą pracą oczyściły i uświęciły. Te już mogą spełnić ten ostatni akt ofiary. W Starym Zakonie, gdy ofiara już była obmyta i poświęcona. zabijano ją i wkładano na ołtarz całopalny, aby tam w ogniu zupełnie zgorzała. Tym ogniem, który strawić ma naszą ofiarę, to ogień miłości, bo przez miłość tylko oddajemy się całkowicie. Ten ogień powinien przejąć całą naszą istotę i w ten sposób połączyć nas z ukochanym naszym przedmiotem i tutaj cel tej naszej ofiary, tego naszego zjednoczenia się z Bogiem, t. j. ta szczęśliwość z posiadania Pana Boga. Serce ludzkie stworzone jest do miłości, czujemy to wszyscy. Ponieważ Bóg na początku stworzył człowieka prawego, więc też wszystkie pragnienia jego były do Boga skierowane, bo Bóg jeden jest przedmiotem godnej naszej miłości i on jeden może serce ludzkie zupełnie zaspokoić. Inne rzeczy miłował pierwszy człowiek przed upadkiem tylko o tyle, o ile w nich znajdował P. Boga. Przez grzech stosunek ten został zerwany, serce oderwane od Boga, a parte wewnętrzną siłą do kochania, szuka przedmiotu swej miłości poza Bogiem, na ziemi szuka zaspokojenia swego pragnienia, u stworzeń żebrze o miłość. Lecz na próżno, bo jakkolwiek małem jest to serce ludzkie, to przecież pragnienia jego są niezmierzone, bez granic, bo jak mówi ś. Augustyn: *O Boże, niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie.* Stwierdza to i samo doświadczenie.

Zda się niejednemu, że serce jego nasyci się zaszczytami, sławą, ale gdy posiadł to, czego pragnął, zaczyna się niepokój... Inny mniema, że jego serce pragnie dóbr, majątku, pieniędzy, dzień i noc nie spoczywa ... i znowu miłość jego była złudzeniem. Podobnie nie zadowoli się to serce uciechami, roskoszami, nie wyczerpią jego miłości nawet osoby bliskie i drogie, bo jego pragnienia sięgają daleko poza granice czasu i przestrzeni, w wieczność bez końca aż do posiadania przedmiotu nieskonczonego.

Lecz między Bogiem a nami jest przepaść bez granic i dopiero po śmierci możemy posiąść nasz przedmiot miłości—i tam dopiero właściwie kończy się ta nasza ofiara przez zjednoczenie się z Bogiem i szczęśliwość. Ale czyż na ziemi serce nasze nie znajdzie nigdy spokoju, czy jego pragnienie nigdy się nie nasyci? Oto patrzcie, co Bóg uczynił.— Wyrównał tę nieskończoną przepaść, jaka nas od niego dzieliła — zbliżył niebo ku ziemi, tu między nami obrał mieszkanie. Bóg pod postaciami przychodzi do serc naszych, aby je swą nieskończonością nasycić, w nim i przez niego uspokaja się serce nasze już tu na ziemi. Toż może dusza nasza zawołać z oblubienicą z Pieśni nad pieśniami: *Znalazłam tego, którego miłuje dusza moja.* (r. III, 4).

Tu więc skierujmy nasze żądania, nasze pragnienia, naszą miłość. Za taką ofiarę odpłacajmy ofiarą, t.j. miłością. Czyż nie dosyć nam tego, że go nie kochają poganie, heretycy i tylu chrześcian, czyż i my jeszcze nie będziemy go kochać, my którzy wierzymy w Przen. Sakr., co przed Nim padamy na kolana? Tu znajdzie serce nasze piękność, bo tutaj źródło wszelkiej piękności; tu znajdzie bogactwa, bo tutaj skarbnica wszystkich dóbr nie tylko doczesnych, ale niebieskich, wiecznych, morze roskoszy i szczęśliwości.... Miłość z natury swej dąży do połączenia się z ukochanym przedmiotem, a to zjednoczenie się stanowi nasze szczęście, jedno i drugie zjednoczenie i szczęście znajduje w Prz. Sakr. dusza miłująca P. Boga. — Powiedz duszo wybrana, czy wtenczas, kiedy ten Pan, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, spoczął w sercu twojem, czyż nie czułaś się szczęśliwą, czy nie było ci wtenczas błogo. Kiedy cudem miłości stałaś się świątynią twego Boga, zamknęłaś w sercu swoim roskosz i szczęście całego nieba, czyż nie czułaś wtenczas tej prawdziwie rajskiej roskoszy i słodyczy. Kiedy Pan w sercu twem zasiadł na tronie, a ty, jak niegdyś Marya Magdalena u stóp jego spoczywałaś, kiedy zwrócił swe Boskie oko, pełne niebiańskiej słodyczy ku tobie, aby poznać twe potrzeby, gdy skłonił swe ucho, aby wysłuchać jęki twych cierpień i boleści, gdy otworzył usta, z których wychodziły słowa pociechy pokoju, przyjaźni, miłości, gdy wyciągnął rękę, z której spływały ku tobie strumienie łask, duszo wybrana, powiedz — co wtenczas czuło serce twoje. Nieprawdaż, byłto nadmiar tego szczęścia, które się da odczuć, ale którego nie potrafią wyrazić śmiertelne usta. Czułaś się wielką, bo twoja zepsuta natura, co dotąd czołgała się po ziemi, wzniosła się aż do samego Boga, Stwórcy; czułaś się silną do stawienia czoła każdej pokusie, do zniesienia pogardy i prześladowania dla Jezusa; poznałaś, jak słodkiem jest jego jarzmo, nieprawdaż, czułaś przedsmak nieba i zaczęłaś pojmować, jak wpatrywanie się w Boga, może stanowić to niewymowne szczęście świętych dusz w niebie na wieki. Tak upływały minuty, kwadranse i godzina cała — z przykrością odrywałaś się od tego szczęścia i wracałaś znowu do niego, skoroś tylko mogła, aby go przynajmniej odwiedzić w Przen. Sakr. O gdyby to szczęście poznali ci, których zaślepiają namiętności, to z pewnością nie zamienialiby doczesnego zwodniczego szczęścia, za taką jedną chwilę i nie klęczeliby przed ołtarzami swych bożyszcz mamony i roskoszy. Ale do tego trzeba znowu oczyszczenia i poświęcenia, potrzeba, aby ich objął ten ofiarny ogień miłości, bo dopiero ten jednoczy nas prawdziwie z Bogiem.

Domówienie. N. M. widzimy z tego wszystkiego, że tym, którzy się P. Bogu lepiej i całkowiciej ofiarują, że tym także udziela się P. Bóg w wyższym stopniu. Jeżeli go tedy chcemy posiąść całkowicie, musimy i my oddać Mu się zupełnie i to tak, jakeśmy już widzieli, przez *oczyszczenie*, *poświęcenie*, a nadewszystko przez *miłość*. Teraz rozumiemy, dla czego Kościoł po Komunii św. każe nam mówić: *Wodo, z boku Chrystusa płynąca, obmyj mnie, Duszo Chrystusowa poświęć mnie, Krwi Chrystusowa upoj mnie miłością. O dobry Jezu, w ranach Twoich ukryj mię i nie dopuszczaj abym, się od Ciebie odłączył na wieki.* Amen. *Dr. W.*

Następny szkic poda temat nauki na *uroczystość św. Stanisława Biskupa i Męczennika.*

Odpowiedź na „odpowiedź“.

Oceniając nowe katechizmy, powiedziałem, że „lepszych katechizmów szkolnych nie mamy“, ale oświadczyłem też wyraźnie, że ulepszenie tych podręczników jest pożądane. Gdy się katechizmom szkolnym przyznaje wyższość nad innymi, to wychodzi się z zasady, że *a potiori parte fit denominatio*; bierze się książkę jako całość: przeciwstawia się całość całości, bo przecie dzieciom zlepków z rozmaitych katechizmów nie damy w ręce, lecz katechizm jeden, ten lub ów. Ks. K., zdaje się, zdanie moje o względnej wyższości katechizmów O. M. podziela, bo, jako człowiek praktyczny, nie byłby zadał sobie tyle trudu, jedynie w celu udoskonalenia tych książek, nie byłby przyszłemu (poprawnemu) wydaniu życzył (w końcowej uwadze ostatniego swego artykułu) długiego powodzenia, gdyby żywił inne przekonanie. Byłby powiedział po prostu: Na co nam katechizmów nowych? Mamy katechizm X.; ten katechizm jest dobry, a przynajmniej można go poprawić tańszym kosztem. — Szukając, w czem mogą się różnić nasze obopólne zapatrywania, wpadam na domysły: czy prawdziwe, o tem orzeknie ks. K. Mniemam, że ks. K. chce, by wydanie obecne usunięto jak najprędzej ze szkoły i (ponieważ dziatwa bez katechizmów obyć się nie może) wygotowano jak najrychlej nowe poprawne wydanie. Jeżeli tego żąda ks. K., to prawdziwie pożyteczne roztrząsanie takiego postulatu może dopiero wówczas nastąpić, gdy się dowiemy, kto ma polepszone wydanie przywieść do skutku? Czy ks. K., czy kto inny, według jego wskazówek? A jeżeli kto inny, czy ks. K obstaje przy wszystkich swoich zdaniach, wypowiedzianych dotychczas, lub niektóre cofa? Czy już wszystko wypowiedział, lub jeszcze niektóre uwagi zamierza wypowiedzieć w przyszłości? Dopiero po wzajemnem zrozumieniu się na tle tych pytań walka może doprowadzić do rezultatu praktycznego, dodatniego; po zrozumieniu się nastąpi porozumienie; dopóki nie rozumiemy się, możemy się spierać, ale spór będzie jałowy, bezowocny; spierać się zaś bez celu, walczyć dla tego, aby walczyć, tego nie chce ani ks. K. ani ja.

Niezależnie zaś od tego, czy i jak ks. K. powyższe pytania rozwiąże (zniewalać go nie mam prawa), wyrażam zdanie, że nowa edycya katechizmów musi być fak uskuteczniona. iżby budziła p o w s z e c h n e z a u f a n i e. Kładę nacisk na to zdanie. Z prawdziwym pożytkiem uczymy jedynie z takiej książki, którą obdarzamy pełnem zaufaniem. Wychodząc z tego założenia, sądzę, że pospieszne wycofanie pierwszego wydania, osłabiłoby znacznie zaufanie Kleru do pracy O. M.; jeżeli zaś nowe to wydanie ma budzić ufność, (którą łatwo zburzyć, a nie łatwo wskrzesić), to musi fakt poprawy stać się jawnym, publicznym, niezaprzeczalnym. Inaczej nowe okażą się krytyki; nie zapominajmy, że katechizm większy zawiera 700 pytań z górą; może być zakwestyonowane każde słowo odpowiedzi; może być zakwestyonowany związek między pytaniem a odpowiedzią; może być zakwestyonowany porządek, w którym ustawiono pytania; można żądać usunięcia pytań niektórych, a wstawienia nowych; można wywołać wątpliwości tysiące.

Ks. K. (ob. „Bon. Pastor“ nr. 23 z 12 grud. 1888 r.) powiedział pięknie, że mu „chodzi o to, aby d o b r y katechizm r a z przyszedł do skutku“. Tu wyraził ks. K. niewątpliwe życzenie ogółu, na którego spełnienie z utęsknieniem od lat wielu czekamy. Temu życzeniu, zdaniem mojem, najłacniej stanie się zadość przez to, że zamiast spieszyć z drugiem wydaniem, pozwoli się, aby książka, przeznaczona dla szkoły, została rozpatrzona w szkole; że w szkole pozostawi się, celem próby, książkę, która nie jest zła, która nikogo nie zepsuje, która jest lepszą od katechizmów dotąd używanych, (przeciwstawiam całość całości): aż wreszcie w porozumieniu z ludźmi najbardziej powołanymi, po gruntownej rozwadze, choćby za lat dwa lub trzy, puści się w świat katechizm polski, z któregoby ogół Kleru naszego był równie zadowolony, jak Niemcy z edycyi eichsteckiej.

Z tego wstępu widać, że t e j c h w i l i w walkę wdawać się nie chcę, bo nie myślę, że ze sporu, już teraz podjętego. wyszłoby następstwo dodatnie. Kto z czytelników „Bon Past.“ szuka artykułu, pisanego w duchu wojowniczym, niech pominie tę kartę. Polemiki w niej nie znajdzie. Chcę jedynie 1) odpowiedzieć na pytania, które ks. K. wysłał wyraźnie pod moim adresem; 2) wyjaśnić te ustępy „Skromnego słowa“, które ks. K. źle zrozumiał, (mniejsza o to, z czyjej winy); 3) nawiązać kilka słów do końcowych uwag autora „Odpowiedzi“.

1. Większy katechizm ma, że żydzi i poganie, bez prawdziwej wiary, zbawieni być nie mogą; ale, jeśli którzy z nich żyją według sumienia, P. Bóg da im łaskę, aby przyszli do wiary i zbawienia. Ks. K. pyta: Czy żydów z poganami stawia się na równi? Odpowiadam. że stoją na równi pod względem swego stosunku do wiary. Żydzi i poganie są niewierni, *infideles*. Między niewiarą jednych a niewiarą drugich istnieje tylko stopniowa, nie zaś rodzajowa różnica. Ponieważ bez wiary nie podobna dójść do zbawienia, jedni i drudzy pod tym tylko warunkiem mogą być zbawieni, że uwierzą. Łaskę ku temu potrzebną da im P. Bóg, jeżeli przez grzechy, łasce nie wzbronią przystępu. Żydzi i poganie nie mogą sobie wysłużyć wiary, (która jest początkiem zbawienia), ale mogą się przygotować do uzyskania tej łaski przez to, że unikają grzechów formalnych, czyli że *żyją według sumienia*. W sumieniu żydów odźwierciedla się prawo Boże, spisane na kamiennych tablicach, w sumieniu pogan odźwierciedla się prawo natury; ta różnica jest tutaj mniejszej wagi; jedni i drudzy nie popełniają grzechu, jeżeli żyją według sumienia. *Conscientia est proxima regula actionum*. Ci z pogan i żydów, którzy do wiary nie doszli, zostaną odrzuceni, lecz jeżeli nie mieli sposobności do poznania wiary, P. Bóg karać ich będzie nie za brak wiary, lecz za grzechy, czyli sprzeciwianie się sumieniu. Brak wiary jest u nich wprawdzie następstwem grzechów, ale za następstwo nieprzewidziane nikt nie jest odpowiedzialny przed Bogiem *).

Chce ks. K., abym wyjaśnił słowa nowego katechizmu: *na krzyżu P. Jezus raz umarł, a na ołtarzu przez tajemnicze wyniszczenie się śmierć swoją codziennie uprzytomnia.* Wyjaśniam: Uczy Kościoł św., że Msza św. jest prawdziwą ofiarą, tą samą, co do istoty, która została spełniona na krzyżu. Że na krzyżu dokonała się prawdziwa ofiara, to chrześcianin wie i czuje. Że Msza ś. jest prawdziwą *ofiarą*, że w niej Chr. Pan rzeczywiście się ofiaruje (ofiarę z siebie czyni), ten artykuł wiary zbliżyć do pojęcia silili się i silą teologowie. Bellarmin, Lugo, Ulloa, Simonetti, Viva, Antoine, Wirceburgenses, Franzelin, a za nim niemal wszyscy dzisiejsi dogmatycy tak rzecz przedstawiają. Każda ofiara (w ścisłem znaczeniu słowa) zależy na jakiemś zniszczeniu rzeczy ku czci Bożej. We Mszy ś. Chr. Pan wtedy spełnia istotę ofiary, gdy skutkiem konsekracyi, staje na ołtarzu. Wtedy przyjmuje postać pokarmu, przedmiotu martwego, rzeczy; On, siedzący po prawicy Ojca, wtedy *wyniszcza się* (robi się niczem, ile to

*) Zestawiając tekst Eichstecki z przekładem O. M. policzyłem za zasługę O. M., że *poruszył* kwestyą zbawienia po za Kościołem, pominiętą w tekscie oryginalnym. Ks. K. jest za pominięciem tej kwestyi jako *subtelnej*, a zarazem porównywa odpowiedź O. M. z odpowiedziami innych katechizmów. Dyskusya na ten ostatni temat jest przedwczesna. Pierwej musi być rozstrzygnięte pytanie: pominąć czy nie pominąć? Ponieważ mnie dzieci często pytały w szkole i w domu, czy żyd (turek, moskal) pójdzie do nieba? sądzę, że ta kwestya jest *nieunikniona* i dlatego dobrze, iż została pomieszczona w katechizmie, bo katecheta, zastanawiając się w domu nad katechizmem, za wczasu przygotuje odpowiedź popularną i nie będzie na prędce wiadomości teologiczne przekładał na język dziecięcy.

możliwa; niczem w porównaniu ze stanem Swoim chwalebnym); naraża się na zniewagi i dopuszcza je; to wyniszczenie, to rzeczywiście ofiara. Na krzyżu Pan Jezus też się wyniszczył (por. Filip. 2, 7), wyniszczył w sposób jawny; we Mszy św. wyniszcza się w sposób *tajemniczy* (niepojęty; jakim sposobem może P. Jezus równocześnie być w stanie chwalebnym i w stanie poniżonym — in statu victimae — tego pojąć nie możemy; to jest dla nas *tajemnica*). Gdy jednak zwracamy uwagę na to dobrowolne poniżenie się Chr. P. we Mszy św., my (nie tylko wierzymy, lecz także) czujemy, że co do istoty Msza ś. jest ta sama ofiara, która została spełniona na krzyżu. Tam wyniszczenie i tutaj; Chr. P. zstępując na ołtarz, uprzytomnił nam śmierć krzyżową (uczynił przytomną, obecną, tak że ją niejako na własne oczy oglądamy). Jestto nauka teologów, nie dogmat. Jednak tę naukę głosili ludowi Ojcowie ś. (dowody w Franzelina, de Euch. p. 375); ta nauka przemawia nie tylko do rozumu, lecz także do uczucia; dla tego właśnie jest zrozumiałą i dla tego zasługuje, zdaniem mojem, żeby ją zpopularyzować i rozpowszechnić.

Ks. K. powołuje się na str. 154 kat. więk., gdzie znajdują się słowa: *dobra modlitwa jest niezawodnie skuteczna* i powiada, że „Müller II. 163. twierdzi inaczej, że tylko za siebie zanoszona modlitwa ma ten skutek, nie zaś n. p. o nawrócenie żyda, bo on może stawia przeszkody nie do usunięcia". Gdzie Müller to twierdzenie stawia, które mu ks. K. podsuwa, tego nie wiem. Ale wiem, że z teologów jedni przypisują modlitwie niezawodną skuteczność, nie wyróżniając między modlitwą za siebie, a modlitwą za innych czynioną; inni (Suarez, Bouquillon, Haine) rzeczywiście ograniczają tę niezawodną skuteczność do modlitwy, zanoszonej za siebie i powołując się na ś Tom. (2. 2. q. 83. a. 7. ad 2), twierdzą, że to ograniczenie zawiera się domyślnie (implicite) w słowach, w których P. Bóg przyrzekł wysłuchiwać próśb naszych. Kto chce wyrokować o tem zdaniu, musi wpierw zastanowić się, w jakiem znaczeniu biorą autorowie wyraz „skuteczność". Jeżeli ten wyraz pojmuje się za ciasno, tak n. p. że P. Bóg to właśnie daje, o co prosimy, to trzebaby powiedzieć, że i modlitwa za siebie odprawiana, nie ma zapewnionej skuteczności. Jak trzeba ten wyraz rozumieć, gdy mowa o modlitwie za siebie czynionej, to powiada Bernard ś.: *Unum indubitanter e duobus sperare possumus, quoniam Deus aut dabit, quod petimus, aut quod noverit nobis esse utilius* (u Müllera II. str 162). W sprawie modlitwy odprawianej za drugich, przypuszczam, że ktoś takie zdanie osobiste ks. K. przedkłada: „każda modlitwa dobra, zanoszona za bliźniego, ma skutek niezawodny. Oczywiście P. Bóg nikomu nie odbiera wolnej woli; ale jeżeli ten, za którego prosimy, nie jest zdolny do przyjęcia łaski, modlitwa nie marnieje, lecz łaska odepchnięta przez niegodnego, dostaje się innemu bliźniemu (temu, którego Bóg sobie upatrzył). Jak w królestwach ziemskich rzecz zapisana dziedzicowi, gdy dziedzic umiera, przechodzi na własność rodziny, tak w królestwie Bożem przez każdą modlitwę odprawianą za bliźniego, wyjednywamy łaskę bliźniemu, a jeżeli ten, o którego prosimy, jest nieprzystępny dla łaski, łaska wyjednana prawem dziedzictwa, przechodzi na innych, mniej niegodnych." Gdyby to zdanie ktoś przedstawił do ocenienia ks. K., to myślę, że mówiącego zostawi w dobrej wierze, chociaż on l i t e r z e nauki Tomaszowej się sprzeciwia. Jeżeliby zaś kto chciał w katechizmie ograniczać skuteczność modlitwy do modłów za siebie, (tego żądania ks. K. nie postawił), tobym się tej dokładności w sformułowaniu tezy katechizmowej sprzeciwiał. Autorowie dzieł teologicznych jedni ogólnie powiadają: Oratio, debitis peracta conditionibus, efficaciam habet infallibilem ex Dei promissione; inni robią dystynkcyą, i tylko modlitwie za siebie zanoszonej, przyznają skutek niezawodny, ale to ograniczenie stawiają od siebie, bez akcentowania swej opinii, bez dogmatyzowania jej. Nie wiem po co to zdanie niepewne miałoby się znaleźć w katechizmie, gdy innego praktycznego następstwa nie wywoła, prócz zwątlenia ufności w modlitwie.

2. W kwestyi nabiału nie zrozumiał mnie ks. K. Przypomnę, jak się rzecz miała. Ks. K. zwrócił uwagę na pyt. 3, str. 93 kat. więk. (nr. 21 „Bon. Past" z z. r.). Ustęp ten ma: *Co znaczy pościć?* Odp. *Pościć znaczy od pokarmów mięsnych i nabiału się wstrzymywać i tylko raz na dzień po południu jeść do sytości.* Ks. K chciał, aby zamiast „po południu", napisać: „około południa". Ja przyznawszy, że proponowany zwrot lepszy, dodałem: „Najlepiej zrównać tekst polski z niemieckim i skreślić wyrazy: „po południu", a tudzież wyrazy: „i nabiału" Była mowa o katechizmie, książce, słowie drukowanem, a ściślej o pyt. 3 str. 93. Zastrzegłem wyraźnie wszelką wolność dla ustnego wykładu*). Swego żądania nie motywowałem bliżej, czyniąc podobnie jak ks. K., który nieraz wnosił poprawki bez podania powodów, bo spuszczał się słusznie na domyślność czytelnika. Dla czego chcę w definicyi postu skreślić wzmiankę o porze obiadowej i o nabiale, teraz powiem. Sądzę, że jeżeli pytanie brzmi: *co znaczy pościć?* to odpowiedź winna wytłumaczyć słowo, używane w całym Kościele (bez względu na miejsce i czas), winna wskazać cechy charakterystyczne postu (w ogóle) i na tem poprzestać. Jeżeli się w definicyą postu (w ogóle) wtrąci szczegóły, nie będące istotnem znamieniem postu, choć prawdziwe, to przez dodatki utrudni się dzieciom pojęcie istoty postu; istotę zaś postu widzę w tem, że jestto umartwienie ciała, dokonane w ten sposób, iż się ciału daje i pokarm mniej posilny i mniej pokarmu, niż pozwala prawo natury. — Definicyą taką wyjaśni dzieciom katecheta; w tym celu odpowie na pytanie: Jakie pokarmy nazywamy mięsnemi? Czy rosół jest pokarmem mięsnym? Czy potrawa okraszona smalcem? czy nabiał? Tu (w wykładzie ustnym) jest miejsce na poruszenie kwestyi nabiału i uwzględnienie tak zwyczajów jak dyspenz.

Zastrzega się ks. K. przeciw nazwaniu kardynalnych kwestyj drobiazgami. Oświadczam, że drobiazgami nie nazwałem**) kwestyj, lecz zarzuty, z okazyi owych kwestyj podnoszone. Zarzuty mogą się tyczyć najpoważniejszych przedmiotów, a być przecież drobiazgowemi.

Dobrze zrozumiał mnie ks. K. w sprawie definicyi cnoty. Moje określenie w gruncie rzeczy nie różni się od definicyi Stagr., a różni się jedynie przez to, że „kawałkuję". Gdy pojęcie mam opisać trudniejsze, gdy rzecz jaką ma dziecko odróżnić od wielu rzeczy podobnych, chciałbym, iżby autor książki, przeznaczonej dla dzieci, przezwyciężył pokusną chęć wypowiedzenia jednym tchem pełnej definicyi, poprzestał na definicyi ogólnikowej, wyrażającej cechy najistotniejsze, a rozwijał pojęcie przez pytania dodatkowe. Jestto „kawałkowanie", rozdrabianie, *łamanie chleba maluczkim*, zastosowanie się do rozumu dziecka, które na jeden raz nie strawi znacznej ilości wiedzy. Ks. K w recenzyach swoich proponuje pełniejsze definicye, wskazuje dodatki, któreby, zdaniem jego, wstawić należało, i (zdaje się) w definicyach pełnych upatruje wartość katechizmu. Jeżeli dobrze odgadłem myśl ks. K., to istnieje w zapatrywaniu naszem zasadnicza różnica. Temat do dyskussyi.

*) Powiedziałem dosłownie: „Ale najlepiej będzie pono *usunięcie wszelkich wątpliwości poruczyć katechetom, kaznodziejom i spowiednikom* i w zgodzie z tekstem niemieckim, zbyć *w katechizmie* milczeniem czas, kiedy wolno obiadować, a zarazem zaniechać wzmianki o „nabiale", gdyż od czasów św. Tomasza (2.2 q. 147 a. 8 ad. 3) aż dotąd, obowiązek powstrzymania się od nabiału ogranicza się do Wielkiego Postu. W ostatniem zdaniu miałem na myśli obowiązek, nałożony prawem powszechnem, nie zaś obowiązek, ciążący z tytułu prawa partykularnego.

**) Moje słowa są: na tem wyczerpałem do dna zarzuty jakokolwiek uzasadnione, Widzimy, że to same drobiazgi.

Ks. K. zarzucał O. M., że odstąpił od wyrażeń utartych wiekami. Ja twierdziłem, że utartej terminologii katechizmowej nie mamy, a w ogóle wkradła się (w katechizmy) dowolność. Ponieważ nie chcę teraz polemizować, to schodzę z drogi pytania, czy to, co twierdziłem, jest prawdziwe lub błędne. (O tradycyi katechizmowej wyrażę swoje zapatrywania gdzieindziej). Zaznaczam, że mówiąc o dowolności (przejawiającej się w katechizmach pod względem wyrażeń), nic nie wspominałem o przyczynie złego. Czytelnicy ci, których miałem przed oczyma, wiedzą, że aprobując książkę Biskup, za nic więcej nie ręczy, jeno za to, iż w książce nie zawiera się nic przeciwnego wierze i moralności. Wiedzą, że złego bywają rozmaite przyczyny. Wiedzą, że wskazując na złe, nie czyni się przez to samo odpowiedzialnymi zwierzchników kościelnych. W rządach często dopuszcza się mniejsze złe, aby większemu złemu zapobiedz. Rządzący bywa często w położeniu gospodarza ewangelicznego (Mat. XIII. 24). Wie, że kąkol na roli, słudzy chcą uprzątnąć chwast szkodliwy, a on roztropnie mówi: „Nie, byście snać zbierając kąkol nie wykorzenili z nim i przenicy. Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa". Program rządów biskupich określił św. Augustyn, gdy powiedział: Ecclesia, inter multam paleam multaque zizania constituta, multa tolerat, et tamen, quae sunt contra fidem vel bonam vitam, non approbat, nec tacet, nec facit (Ep. 55 al. 119).

Czem się to stało, iż ks. K. upatrzył w słowach moich „rzucenie kamieniem na cały Episkopat i kler polski", to jest dla mnie tajemnicą niepojętą.

3. Mniemam, że ks. K. wyrażając w końcowych swoich uwagach zdanie o całej kampanii katechizmowej, widzi ją w barwach nadto ciemnych. Bywało, jak bywa na wojnie, nie zastanawiano się, czy istnieje *casus belli*, padały strzały celne i ślepe, prawiono sobie niegrzeczności, zwykle bez intencyi, a czasem z intencyą. I mam to dobre wyobrażenie o wszystkich walczących w sprawie nowych katechizmów, że gdy w rachunku sumienia wieczornym pytali siebie, czy kiedy mieli chęć szczerą, niekłamaną chęć, dokuczenia przeciwnikowi: to może tłumaczyli się, może pomyśleli, iż konieczność wyższa nad prawo, ale faktu nie zaprzeczali.

Nie wiem, w jakim celu przytoczył ks. K słowa: *In omnibus charitas.* Czy chciał zaznaczyć, czego nie było, czy chciał powiedzieć, co ma być w przyszłości? Jeżeli owe słowa zawierają program, obowiązujący na przyszłość, to ja go przyjmuję całem sercem. Gdy wybór możliwy, nie chcę być jeżem niedostępnym, a wolę już być miękką poduszeczką na szpilki, która ostrza w sobie kryje, a światu główki prezentuje. Jeżeli zaś słowa, przywiedzione z św. Aug. mają być rozumiane jako wyrzut, to jestem pewny, że ks. K. nie brał wyrazu *charitas* w znaczeniu cnoty, bez której nie ma łaski poświęcającej. My, księża, kochamy Boga (a bliźniego w podporządkowaniu pod Boga), oglądamy się na Boga, radziśmy powtórzyć o sobie słowa poety: *Est Deus in nobis, agitante calescimus illo.* Tylko czasem, (ułomność to ludzka), szukamy Go w miejscu niewłaściwem. My Go szukamy w burzy, a On jest w spokoju. Zapominamy na chwilę, że P. Bóg objawia się nam w ten sam sposób, w jaki niegdyś ukazał się Eliaszowi. Przyszedł *wiatr wielki i mocny i wywracający góry i kruszący skały przed Panem: nie w wietrze Pan, a po wietrze wzruszenie: nie w wzruszeniu Pan, a po wzruszeniu ogień: nie w ogniu Pan, a po ogniu szum wiatrku cichego* — i oto po wiatrku cichym zstąpił Pan. (3. Król. 19. 11).

Ks. Zygmunt Lenkiewicz.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

1) **Krzyż ołtarzowy.** — Kościelna symbolika nadała ołtarzowi znaczenie kalwaryjskiej góry, dla tego więc powodu obraz Ukrzyżowanego na ołtarzu znajdować się ma, zwłaszcza zaś w czasie odprawowania ofiary Mszy św., która jest realnem ponawianiem krwawej ofiary krzyża. Przy ołtarzu, gdzie brakuje wizerunku Zbawiciela ukrzyżowanego, nie powinno się czytać Mszy św. *Permittere nullatenus possumus, quod missa in his altaribus celebretur, quae carent imagine crucifixi.* (Constit. „Accepimus" 17 Jul. 1746). Sam krzyż bez Ukrzyżowanego nie wystarcza (Benedict. XIV. l. c.). Tak było od kilku stuleci. Dawniej przynosił sam kapłan z zakrystyi krucyfiks, ustawiał takowy na ołtarzu, i znowu po skończonej ofierze zabierał go ze sobą do zakrystyi. Jeszcze w 13 stuleciu natrafiamy powszechnie na ten zwyczaj, dla tego to rubryki mszałów z tamtej epoki zaliczają krucyfiks między potrzebne przedmioty, które przed Mszą św. przysposobione być winny.

Krzyż ołtarzowy ma być ustawiony w środku ołtarza pomiędzy świecznikami ołtarzowemi. Z reguły podstawa jego stać ma na linii lichtarzowych szczytów, a przynajmniej obraz Ukrzyżowanego przewyższać winien lichtarze. Poniewaz to jednak nie wszędzie da się przeprowadzić, przeto cierpi Kościół zwyczaj stawiania krzyża na samejże menzie ołtarzowej (Benedict. XIV. de sacrif, miss. sect. 1 n. 19), domaga się atoli bezwarunkowo, by 1°) krucyfiks umieszczono w ten sposób przed kapłanem, iżby w odprawowaniu świętej czynności nie był na zawadzie i 2°) by posiadał wielkość i rozmiary takie, iżby go i kapłan i lud, słuchający Mszy ś., łatwo widzieć mogli. Benedykt XIV wyraża się pod tym względem: *Permittere nullatenus possumus, quod imago Crucifixi incommode statuatur ante presbyterum celebrantem, vel ita tenuis et exigua sit, ut ipsius sacerdotis et populi assistentis oculis pene effugiat*, i znowu: *Illud vobis praecipimus, ut nullo modo patiamini rem divinam fieri ad altaria, nisi Crucifixus inter candelabra ita promineat, ut sacerdos celebrans ac populus sacrificio assistens eundem Crucifixum facile et commode intueri possint.* („Accepimus"). Z tego powodu nie można się zadawalniać krzyżykiem, umieszczonym na środk. tabliczce kanonu (Bened. XIV l. c. i S. R. C. 17 Sept. 1822, dub. 8) albo ustawionym nad tabernakulum lub doń przyczepionym. S. R. C. dn. 16. czer. 1663 in Rossanens) nazywa takie załatwienie sprawy krzyża ołtarzowego niewystarczającem i dodaje: *Poni debet alia crux in medio candelabrorum.* Poświęcanie krzyża takiego nie jest przepisanem; może go jednak prywatnie i bez uroczystej ceremonii poświęcić każdy kapłan. Tak S. R. C. z d. 12 lipca 1704. Urbis ad 1 et 2. *An cruces altarium seu processionum sint benedicendae de praecepto?*" — Resp.: Negative. — „*An, si non sint de praecepto, possit simplex sacerdos eas benedicere privale et non solenniter?*"... Resp.: Affirmative.

Jeżeli obraz ołtarzowy (malowidło czy rzeźba) przedstawia Ukrzyżowanego, to osobnego krucyfiksu nie potrzeba, byle tylko osoba Chrystusa Pana na obrazie na pierwszym planie była. Materyał, z którego ma być zrobionym, nie przepisany.

Tyle o samym krzyżu. Cel jego ustawiania już powyżej wskazaliśmy, tu natrącamy jeszcze tylko to, że ile razy rubryka *elevationem oculorum* przepisuje, kierować je ma celebrujący kapłan na krucyfiks (S. R. Congr. 22 Julii 1848), azatem przed słowami: *Munda cor meum*, przy słowach: *Suscipe sancte Pater*, *Veni Sanctificator*, *Suscipe S. Trinitas*, *Deo nostro* z rozpoczęciem prefacyi, *Te igitur* u wstępu kanonu, *Elevatis oculis* przed konsekracyą, *Benedicat vos* na końcu Mszy ś. (Rubr. miss. tit. 6. n. 2).

BIBLIOGRAFIA.

1) **Le centenaire du poëte hollandais Vondel**, przez ks. Brouwers. Lille 1888, w drukarni Victor Ducoulombier, rue de l'Hopital-Militaire 78, str. 28. Jestto mowa powyższego księdza, wygłoszona na ostatniem posiedzeniu katol. kongresu w Lille (1887 od 2—5 grudnia). Przedmiotem jej poeta rodak, mowca z 17 stulecia, który duszą całą ukochał Francyą, choć pisał przeważnie w flamandzkim języku, bo ukochał prawdę i sprawiedliwość, bo miłości uczył się w Tajemnicy Miłości. Protestantem był, a otrząsł się z niewoli błędu, gdy rządząca partya w sekciarskiej zaciekłości sięgała po głowy najszlachetniejszych synów ojczyzny (Olden Barneveldt, Hugo Grotius...). Z narażeniem własnej głowy i fortuny stanął po kawalersku odważnie w ich obronie. Sięgnął w tym celu głębiej do Ojców Kościoła i przejrzał. Napisał bardzo wiele, a dziełami swemi, jeśli nie przewyższa współczesnego sobie Miltona, to dorównywa mu w każdym względzie. Jego tragedye nie pleśnieją na półkach biblioteki, od 2 wieków oglądają niektóre z nich co roku światło kinkietów. Cóż jednak wspólnego między poetą a kongresem katolików?... Jeszcze jako protestant pisał po katolicku, a jako katolik uczcił tak głęboko Tajemnicę Ołtarza, a na socyalne sprawy tak jasny miał pogląd, iż za dzisiejszych czasów potrzeby bardzo wiele zeń zaczerpnąć można. Kto postawi Boga, kobietę i ojczyznę na tem stanowisku, jak je opiewał poeta, ten rozwiąże socyalną kwestyę. System małżeństw dwu- lub trzy-dzielnych, to bunt, nie ład. Autorowi wdzięczni jesteśmy, że nam nadesłał swą entuzyastyczną mowę; przypomnieliśmy sobie piękną przeszłość, a ożywili w sobie życzenie, by i na dzisiejsze dni dał nam Bóg takie męże, jak Vondel!

2) **Ceremonien-Büchlein** für Sacristane, Ministranten und Ceremoniäre, v. A. Leiter, Pfarrer. 2 wyd. Innsbruck 1888, u Fel. Raucha, str. 207 w 16°, cena 30 ct. — Niewłaściwe, a nieporadne zachowanie się ministranta w czasie publicznej służby Bożej, gorszy wiernych i przeszkadza skupieniu ducha. Od kapłana u ołtarza aż do ostatniego z kościelnej służby wymaga się, by swe funkcye z godnością a dokładnie wedle przepisów prowadzili. Umożebnia to skutecznie niniejsze dziełko.

3) Rodak nasz, ks. Feliks Rożański, były dyr. król. biblioteki w Eskuryalu, obecnie zamieszkały w Tarragonie, wydał w Madrycie, u Manuela Hernandeza, w hiszpańskim języku dokładny opis kodeksów i rękopisów biblioteki w Eskuryalu p. t. *Relation sumaria sobre los códices y manuscritos del Escorial por Don Félix Rożański*, presbitero, Madrid 1888." Str. 100.

Kronika.

Rzym. (*Allokucya Ojca św.*) Wygłoszona na Konsystorzu pap. d. 11 b. m., a zaczynająca się od słów: *Nostis errorem*, została następnie przesłaną przedstawicielom zagranicznych mocarstw. Oto jej treść: „Ojciec św. ubolewa nad ogólnie panującym błędem, jakoby wolność nie dała się pogodzić ze zasadami Kościoła i chrześciańskiej wiary — zkąd też pochodzą rozliczne społeczne choroby. Papież, zaniepokojony tym stanem rzeczy, szuka środków do wykazania światu, że powrót do nauki chrześciańskiej wzmocni upadające społeczeństwo. Dla tego też zbliża się on o ile możności do rządów państw, tak jak teraz n. p. do rządu rosyjskiego i żywi nadzieję, że rokowania te nie pozostaną daremnemi. W równej mierze dbać będzie Papież o Polskę i unormowanie tamtejszych dyecezalnych zarządów. Osobistości, przeznaczone na stolice biskupie w Rossyi, już zostały wybrane. Ojciec św. chciałby je prekonizować — ale sprawa ta wymaga jeszcze nieco czasu; nie ustanie on zresztą we wysiłkach ku porozumieniu się ze rządami, bo trudności obecnych stosunków wymagają koniecznie pomocy religii. Wykazały to ostatnie zaburzenia w Rzymie. Pokój, obecnie zwłaszcza, stał się nieodzownym. Rozumieją to Monarchowie, mężowie stanu i ciała prawodawcze, znając całą grozę wojny; dowodzą tego i same zbrojenia, lubo zbrojenia i dobra wola nie wystarczą jeszcze do zapewnienia trwałego pokoju. Zbrojenia budzą wzajemną nieufność, a ludy pod ich ciężarem życzą sobie już nawet w końcu i wojny. Prawdziwemi podwalinami pokoju są: *sprawiedliwość, zgoda i wzajemna życzliwość.*

Lwów. Na adresie, wystósowanym do Papieża przez biskupów austryackich, brakowało, jak donosiliśmy, podpisu lwowskiego arcybiskupa ormiańs. najp. ks. Isakowicza. Aby okoliczność tę usprawiedliwić, wystósował wspomniony Dostojnik Kościoła pismo do Rzymskiej Propagandy, z prośbą, aby ta raczyła być u Ojca ś. tłumaczem jego przekonań. Oto bodaj jeden ustęp z tego pięknego posłania: „Verum, testem invoco Deum, qui scrutatur corda nostra, cui etiam rationem de omnibus sum redditurus, quae ut Episcopus catholicus unquam cogitavi, locutus sum et feci, me non solum in toto et in singulis partibus litteras illas acceptare et probare in omnibus cum Episcopatu nostro catholico consentire, sed si mihi possibile esset, animosius et apertius pro defendendis juribus Beatissimi Patris Nostri stare et loqui esse paratum, meque vel moriturum esse confessurum: Beatissimo Patri, Vicario Jesu Christi ad rite explendum supremum munus suum apostolicum gubernandamque Ecclesiam absolute necessariam esse potestatem supremam civilem in omnes ditiones suas, quae Ipsi nefarie et diabolico modo fuerant ereptae; neque tristissimum hunc hodiernum statum Beatissimi Patris sanctaeque Ecclesiae romanae diutius permanere tollerarique posse, quod si illa salutiferam suam missionem pro omnibus populis et nationibus, secundum mandatum Fundatoris sui, Dei et Domini Nostri Jesu Christi rite sit expletura.

Galicya. (*Sufragania przemyska obrz. gr. katol.*) Sprawa ustanowienia gr. katol. sufraganii w Przemyślu została ostatniemi dniami ostatecznie zdecydowaną. C. k. Rząd zgodził się z żądaniem Stolicy apostolskiej mianowania gr. katol. sufragana dla Przemyśla, zarazem nastąpiło także porozumienie co do dotacyi nowej sufraganii. Rząd przyjął na się obowiązek płacenia z funduszu religijnego nowemu sufraganowi pensyi rocznie, zaś reszty dostarczy Ordynaryat przemyski z dochodów swych dóbr stołowych. Ustanowienie sufraganii tej leżało od dawna w intencyach Stolicy ś. i Biskupa przemyskiego ks. Jana Saturna Stupnickiego, który skołatany wiekiem, odczuwał od dawna potrzebę pomocy w duszpasterstwie. Odtąd i odległe parafie rozległej dyecezyi przemyskiej będą miały sposobność oglądać częściej swego pasterza. Na tę godność została już odpowiednia osobistość upatrzoną, a mianowicie jeden z kanoników w sile wieku, pełen energii, równie dobrze widziany w sferach rządowych, jak i u Stolicy ś.

Ziemie polskie. Apostata Marceli Popiel (galicyanin), który w nagrodę za starania około „przyłączenia unitów do wiary ojców" został prawosławnym biskupem witebsko-połockim, opuszcza obecnie tę posadę i zostaje powołanym na stałego członka św. Synodu w Petersburgu. Odwołanie to zostaje w związku z toczącemi się właśnie rokowaniami ze Stolicą ś. a rządem rossyjskim. Papież jako jeden z warunków ugody postawił wydalenie pomienionego biskupa z witebsko-połockiej dyecezyi. — Prekonizacya biskupów polskich nie odbyła się ni w dn. 11, ani 14 b. m. z powodu nie nadejścia aktów z Petersburga, których oczekiwano. Mimo to układy dobiegają końca. Będzie 6 nominacyj i permutacyj, t.j. będą trzej nominowani nowi biskupi, a trzej inni mają zamienić swe dyecezye. Ks. bisk. Hryniewiecki zostanie ułaskawiony i otrzyma tytuł arcybiskupa *in partibus*. Osiędzie prawdopodobnie w Krakowie.

Bawarya. Archidyecezya bambergska czyni przygotowania do obchodu w październiku b. r. 700-ej rocznicy kanonizacyi swojego biskupa ś. Ottona. Sw. Otton mówił biegle po polsku i nawrócił zachodnich Pomorzan z pomocą króla Bolesława Krzywoustego. Była to wzorowa misya między poganami: św. Otton, hojnie zaopatrzony w przybory kościelne, opowiadał Pomorzanom słowo Boże w ich ojczystym języku, a król polski, dzielny Władysław stał z wojskiem w bliskości granicy, aby bronić apostoła Pomorzan.

Niemcy. *Międzywyznaniowa statystyka* wykazuje, że w latach od 1871 do 1885 wzrosła w niemieckiem państwie liczba protestantów o 14·8%, katolików zaś tylko o 12·9%. W tymże samym okresie czasu powiększyli się w królestwie pruskiem protestanci o 14·7%, katolicy o 16·4%. Różnica ta między katolikami a protestantami w niemieckiem cesarstwie okazuje się dla pierwszych obecnie o tyle jeszcze niekorzystniejszą, że przed r. 1871 zaliczano do protestantów i Hernhurterów, i Metodystów itp. teraz zaś nie; do katolików zaś i wonczas i teraz doliczono starokatolików.

Francya. *Centenaryum wielkiej rewolucyi* obchodzi — jako jeden z pierwszych — katolicki biskup, i to w sposób jak najgodniejszy. Dzielny Pasterz dyecezyi Angers, ks. bisk. Freppel, wydał w pierwszych dniach b. r. obszerną broszurę, zajmującą się wyłącznie tym dziejowym wypadkiem. W przedmowie, 12-stu rozdziałach i zakończeniu podejmuje krytycznym swym sądem wszelkie hasła, które zrywały się wśród onej społecznej burzy; przeszły następnie do dalszych pokoleń; wykazuje ich zgubność, wysuwa z nich dobre strony, a na złe, które wskazuje, podaje zaraz środki zaradcze. Nie szermuje on za tem, by stosunki z przed r. 1789 napowrót przywołane zostały. „Ograniczonym i szalonym byłby ten, któryby zmiany zaszłe zapoznawać chciał. Z faktami trzeba się liczyć, nie zdradzając nigdy zasad.“ Te zasady, a zarazem środki zaradcze, ujmuje on jakby w siedm kanonów, z których wymieniamy: Religia włada w życiu publicznem i prywatnem, aż do najdrobniejszych szczegółów; — Autonomia szkoły, względem której państwu przysługa tylko opieka i popieranie; — Reforma prawa dziedziczenia; — Wolność Stowarzyszeń. Pismo biskupa zwróciło uwagę ludzi wszystkich odcieni politycznych.

Ameryka. *Szabat na niedzielę przełożyć* polecają żydowscy uczeni. Dotychczas świątkował amerykański Izrael przez dwa dni: sobotę i niedzielę, — oglądając się bowiem na większość ludności, nie chciał wyłamywać się z pod ogólnego zwyczaju i nie otwierał swych handlów w niedzielę. Handlowe świątkowanie nie miłe, ztąd reforma religijnego zwyczaju.

Ś. p. ks. Feliks Michałowski

zmarł nagle 29 z. m. w Dźwiniaczce, ad Mielnica. Był kuzynem najp. ks. arcyb. Felińskiego, a wikaryuszem kościoła w Białejcerkwi, w dyecezyi łucko-żytomirskiej. Nieboszczyk przybył odwiedzić swego dostojnego Krewnego i tam śmierć go zaskoczyła. Zmarły pracował dłuższe lata jako wikaryusz kościoła ś. Aleksandra w Warszawie, a następnie w dyec. łucko-żytomirskiej, a na wszystkich swych stanowiskach znany był z głębokiej pokory i gorliwości, i wielce ceniony jako niezmordowany spowiednik. Liczył lat 59 wieku, a kapłaństwa 28. *R. i. p.*

Dzieło ks. Jana Bosco: opieka nad opuszczonemi sierotami i missye w najodleglejszych i najmniej dostępnych ziemiach pogańskich, stoi tą samą siłą, jaka je wzbudziła — Opatrznością. Nieuchwytne są drogi, któremi Ona otwiera sobie serca ludzi, pobudza jednych do zaofiarowania swych osób na ich cele, drugich do otwarcia (dla pierwszych) swych kalet. O tę podwójną ofiarność pukał zawsze Don Bosco i nigdy nie napróżno, po raz ostatni odezwał się przed śmiercią, kreśląc przecudny list do wszystkich: przyjaciół i obcych. Znaleziono ten testament w jego papierach i ogłoszono jego ostatnią prośbę. Jestto wezwanie do współpracownictwa jałmużną, do zapisania się do *Société des Cooperateurs et Coopératrices Salésiens*, gromadzących po całym świecie datki na rzecz sierót i misyj. Ktoby się zechciał zająć tą sprawą, a każdy to może, niech zgłosi się po blankiety na zapisywanie przystępujących osób do rzeczonego Stowarzyszenia pod adresem: Direction du Bullettin Salesien, rue Cottolengo, 32, Turin (Italie). U nas sierót i opuszczonych nie mało, ofiarę zatem naszą wymodlimy sobie u Pana, że da nam dla nich opiekunów w osobach familiantów Don Bosca, dzielnych Salezyan.

Archidyecezya lwowska obrz. orm.

Zmarł: dn. 19 b. m. w Łyścu ks. Kajetan Brzeziński, proboszcz orm. i dziekan stanisławowski, ur 1816, or. 1839. Administratorem osieroconej parafii został ks. Jan Steindl, a dziek. stanisł. ks. Michał Romaszkan, prob. w Stanisławowie.

Dyecezya przemyska.

Ks. Wład. Kwieciński instytuował się dn. 21 b. m. na probostwo w Myślatyczach.

W. ks. J. Aud. w C. i W. ks. M. S. w T. O rzeczach zakwestyonowanych pisaliśmy w swoim czasie.

W. ks. W. M. w Chic... i W. ks. W. G. w St. w Ameryce. Otrzymaliśmy. Dziękujemy serdecznie.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.